

# Monika Strus-Wołos

---

## Oczami prowincjuszy

---

Palestra 50/1-2(565-566), 64-68

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Oczami prowincjuszy

Inspiracją do niniejszego artykułu były trzy publikacje mec. Andrzeja Tomaszka: „Czy to koniec adwokatury?” „Palestra” 7–8/2004, „Barbarzyńcy i prowincjusze” „Monitor Prawniczy” 22/2004 i „W adwokaturze bez zmian” Rzeczpospolita z dnia 27–28 listopada 2004 r., a także niektóre wystąpienia podczas Krajowego Zjazdu Adwokatury w dniach 20–21 listopada br.

W pierwszym z artykułów Autor poddaje ostrej krytyce brak reform w adwokaturze, upatrując przyczyny tego stanu rzeczy w dominacji „adwokatury małych miejscowości”. Zdaniem adwokata Tomaszka, „najlepszy choćby pomysł nie znajdzie akceptacji gremium, w którym ta adwokatura ma przewagę”. Podobne tezy powtórzone zostały w drugim artykule, choć w jeszcze ostrzejszych słowach, oraz ostatnim. Jako środki uzdrowienia adwokatury Autor postuluje zmniejszenie liczby izb, zmianę systemu wyłaniania naczelnych władz korporacji (przez zmianę „klucza wyborczego, limitującego dostęp adwokatom z największej i najbardziej postępowej izby warszawskiej” – podkreślenie moje M.S.-W.), wreszcie co najmniej częściową centralizację szkolenia aplikantów i przeprowadzania egzaminów adwokackich. Zdaniem Autora „powierzenie szkolenia i organizacji egzaminów kilku największym izbom zapewniłoby ujednoczenie praktyki w tym zakresie i podniesienie poziomu szkolenia”. Niestety, żaden z artykułów nie zawiera choćby jednego rzeczowego argumentu na poparcie tez o rzekomej szkodliwości małych izb czy miernego poziomu prowadzonych przez nie szkoleń. Tez stawianych przez Autora jako oczywiście prawdziwe i niewymagające udowodnienia. Nie wiadomo również, dlaczego to izba warszawska miałaby być najbardziej postępową i jakie kryteria przyjął Autor dla rozróżnienia „postępowości” od „wsteczności” poszczególnych izb. W zasadzie mogłabym na to odpowiedzieć jednym zdaniem: *non liquet*. Mielibyśmy wówczas równowagę głosów pod względem liczby, jak i argumentacji, a w zasadzie – braku argumentacji. Pokuszę się jednak o podanie kilku faktów pomocnych do oceny tez stawianych przez adwokata Andrzeja Tomaszka.

Na początek z żalem stwierdzam, że poważną bolączką palestry jest fakt, że dużo wśród nas chętnych do krytyki, a mało do pracy społecznej na rzecz samorządu; pracy trudnej, wymagającej czasu i niewdzięcznej. Ciągłe oglądamy się na „górze”, zapominając, że jako samorząd wszyscy stanowimy o kondycji adwokatury i wszyscy za nią odpowiadamy.

Myślę, że nikogo nie trzeba przekonywać, iż wobec wyraźnego zagrożenia tożsamości naszego zawodu koniecznością jest wewnętrzna konsolidacja adwokatury. Ale jaką drogą? Czy rzeczywiście małe izby szkodzą adwokaturze? Czy naprawdę są niewydolne organizacyjnie, zwłaszcza w dziedzinie szkolenia aplikantów?

Mogę wskazać jedną z najmniejszych izb, w której szkolenia prowadzą adwokaci z długoletnim doświadczeniem zawodowym w danej dziedzinie, sędziowie Sądu Okręgowego, a nawet (od ponad 20 lat) sędziowie Sądu Najwyższego z Izby Cywilnej i Karnej. Już kilka lat temu włączyliśmy w zakres szkolenia prawo Wspólnot Europejskich. Obecność na szkoleniach jest ściśle kontrolowana. Zajęcia prowadzone w małych grupach są bardziej intensywne, istnieje możliwość nieustannego i indywidualnego sprawdzania wiedzy każdego uczestnika. Aplikanci solidnie podchodzą do szkoleń. Regułą jest, że starostowie grupy z odpowiednim wyprzedzeniem zwracają się do prowadzących zajęcia o podanie tematyki kolejnego wykładu, aby przygotować się do niego, a nie tylko biernie wysłuchać. W takiej prowincjonalnej izbie nie do pomyślenia byłoby zbiorowe zignorowanie przez całą grupę aplikantów polecenia wydanego przez wykładowcę (spoza adwokatury), co zdarzyło się niedawno w jednej z największych izb. Nie wiem również, na czym adwokat Tomaszek opiera przeświadczenie, że „absolwenci” szkoleń organizowanych przez małe izby są źle wyszkoleni, gorzej przygotowani do wykonywania zawodu. Wszelkie uogólnienia, szczególnie niedające się zmierzyć obiektywnymi kryteriami, są bardzo krzywdzące. W każdej izbie są adwokaci dobrzy i wybitni, którzy z całą sumiennością wykonują zawód, wkładając wiele pracy w samodoskonalenie zawodowe. W każdej izbie można znaleźć także osoby, które powinny wiele nad sobą popracować, aby nie szkodzić wizerunkowi i renomie całej korporacji. Podobnie nie da się w żaden sposób zmierzyć „postępowości” poszczególnych izb. W *Encyklopedii filozofii*<sup>1</sup> pod hasłem „postęp” napisano, że nawet ci, którzy uważają dzieje „za jedno cholerne świństwo po drugim” są zarazem zdania, że czegoś możemy się nauczyć z przeszłości i dzięki temu stać się odrobinę lepsi. Zacytowano tam także smutne zdanie F. Hayeka, że „wiera w postęp stała się znamieniem płytkich umysłów”.

Zgadzam się, że celowe jest rozważenie przeprowadzania międzyizbowych szkoleń w zakresie niektórych specjalistycznych przedmiotów. Ale powinno to nastąpić w drodze uzgodnionego, wspólnego szkolenia, a nie – jak chce Autor artykułów – w drodze przejścia szkoleń przez największe izby z pełnym podporządkowa-

<sup>1</sup> *Encyklopedia filozofii* pod red. T. Hoendricha, t. II, Wyd. Zysk i S-ka.

niem małych izb. Zwracam uwagę, że program szkoleń musi być przystosowany do specyfiki danego terenu. Dotyczy to zarówno wprowadzania dodatkowych przedmiotów (słusznie w Katowicach uczy się aplikantów prawa geologicznego i górniczego, a w Gdańsku prawa morskiego, co nie miałyby jednak większego sensu np. w Siedlcach), jak i modyfikacji przedmiotów wykładanych w całej Polsce (Koszalin nie będzie zainteresowany problematyką gruntów warszawskich, a Warszawa szczegółowymi zagadnieniami rolnymi prawa cywilnego; nie ma też sensu wykładanie w Radomiu w ramach prawa europejskiego zasad przeciwdziałania nadmiernej koncentracji, bo niewielu naszych klientów osiąga rocznie ponad 5 miliardów euro światowego obrotu).

Wiele na Zjeździe padło słów krytycznych pod adresem PiS-owskiego projektu ustawy Prawo o adwokaturze. Słusznie podnoszono, że projekt godzi w samorządność naszej korporacji i niszczy tradycyjną relację patron–aplikant. Pragnę zwrócić uwagę, że to właśnie małe izby przywiązują szczególne znaczenie do instytucji patronatu. Nie ma u nas wielkich firm prawniczych, gdzie patronat często jest iluzoryczny i bezosobowy. Tymczasem dobry wzór przekazywany przez mistrza (*scil. patrona*) odciska się głęboko w osobowości aplikanta. Dotyczy to również nieuchronnych w tym zawodzie wyborów etycznych. Zapamiętane zachowania patrona ułatwiają dokonanie wyboru, co jest dozwolone, a czego „zwyczajnie robić nie wypada”.

Za sprawnością organizacyjną małych izb przemawia także fakt, że w najtrudniejszych (np. ze względu na nagłośnienie) sprawach dyscyplinarnych w dużych izbach, sąsiednie małe izby wielokrotnie były pomocne, jako dające gwarancję szybkiego i bezstronnego przeprowadzenia takich postępowań przekazywanych im do rozpoznania. Z tego środowiska wywodzi się wielu aktywnych działaczy samorządowych. Dla przykładu podam, że izba, której jestem członkiem, w ostatniej kadencji miała przedstawicieli w trzech komisjach przy NRA oraz w Centralnym Zespole Wizytatorów.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że w małych izbach łatwiej podjąć decyzje i wypracować konsens nawet w trudnych sprawach. Członkowie izby znają się osobiście. Tworząc wspólne kancelarie, mają zaufanie do współników nie tylko w kwestiach „biznesowych”, dzięki czemu w ważnych sprawach prezentują na zewnątrz jednolite stanowisko. W numerze *Rzeczpospolitej* z 20–21 listopada ub.r., który ukazał się akurat w czasie Krajowego Zjazdu Adwokatury, przedstawiono postulat – jak napisano – dwudziestu pięciu „największych” kancelarii i firm prawniczych (nb. niektóre z nich mają zaledwie kilku współników). Zmierzają on do zniesienia aplikacji adwokackich i radcowskich przez zastąpienie ich rocznym studium przygotowawczym oraz dwuletnią praktyką w kancelarii adwokackiej, radcowskiej lub firmie prawniczej, a także w biurach prawnych urzędów, instytucji, a nawet (*sic!*) firm prywatnych, z możliwością odbywania takiej praktyki równoległe ze studium. Po zakończeniu praktyki kandydat otrzymywałby zaświadczenie uprawniające do egzaminu państwowego uprawniającego do wykonywania zawodu adwokata lub radcy prawnego. W mojej ocenie jest to

danie przez sygnatariuszy projektu młodym ludziom złudnej nadziei w zamian za zyskanie popularności jako pracodawcy „z ludzką twarzą”, a przede wszystkim za wykorzystanie ich przez dwa lata jako darmowej siły roboczej. Któż bowiem nie zgodziłby się nawet na wolontariat, jeżeli nagrodą miałyby być zaświadczenie uprawniające do egzaminu adwokackiego? Jeśli zaś chodzi o doświadczenie zawodowe zdobywane w czasie takiej praktyki, to wydaje się, że byłoby ono w większości wypadków dość jednostronne. Doświadczenia adwokatów współpracujących z wielkimi, renomowanymi kancelariami wskazują, że im bardziej rozwija się firma, tym większa z natury rzeczy następuje specjalizacja poszczególnych prawników. Jeżeli dotyczy to prawników już wszechstronnie wykształconych w czasie aplikacji, to sami biorą ryzyko takiego wyboru. Jakie natomiast rzeczywiste szanse na takim egzaminie mieliby ci młodzi ludzie, którzy przez obiektywnie krótki czas pracowaliby np. nad wycinkiem prawa papierów wartościowych, nie mając żadnego doświadczenia w podstawowych gałęziach prawa, jakie daje rzetelna aplikacja i – najczęściej – nie widząc ani razu sali sądowej? Podobne kłopoty na egzaminie sędziowskim mają asystenci sędziego, mimo że ich praktyka trwa aż 7 lat i z pewnością jest nieporównanie bardziej zbliżona do zakresu egzaminu. Autorzy pomysłu nie zastanowili się chyba również, czy po takim „przygotowaniu do zawodu” należycie chroniony byłby interes społeczny oraz dobro klientów skazanych na pomoc prawną niesioną przez rzeszę nieprzygotowanych adwokatów i radców. Przypominam, że adwokat jest tytułem prawnie chronionym. Klient zlecając sprawę adwokatowi działa przecież w zaufaniu do kilkudziesięcioletniej renomy zawodu. Nie sposób zgodzić się z argumentem, że „rynek” wyeliminowałby najstabszych. Pomoc prawna dotyczy przecież najdelikatniejszych spraw ludzkich. Błędu adwokata nie można równać z błędami rzemieślników. To nie tylko szkoda wymierna w pieniądzu, ale najczęściej także dramat osobisty człowieka, tracącego zaufanie do wymiaru sprawiedliwości. Wreszcie, pomysł powstał na fali populistycznych zarzutów o nepotyzm i kumoterstwo rzekomo panujące w naszej korporacji. Czy jednak ktoś próbował wyobrazić sobie, co się stanie, jeśli rzesza prawników zacznie w sposób niekontrolowany ubiegać się o zaświadczenia uprawniające do egzaminu adwokackiego w różnych kancelariach, urzędach, a nawet u prywatnych przedsiębiorców? Wówczas naprawdę będzie to wyścig protekcji i znajomości.

Znamienne, że podczas Zjazdu kilku wspólników kancelarii – sygnatariuszy odcięło się od tego pomysłu (nawet jeśli nazwisko wspólnika składającego takie oświadczenie znalazło się wpiery pod projektem jako składnik firmy kancelarii). W publikacji w *Rzeczpospolitej* Autor nawiązuje do tego wydarzenia, pisząc: „(...) w toku dyskusji okazało się, że intencje przedstawicieli niektórych kancelarii wcale nie zmierzały do tak radykalnego rozwiązania. Nadto zauważono, że skoro ma to być stanowisko spółek, to tak naprawdę nie wiadomo czyje – wspólników, wszystkich prawników tam zatrudnionych czy tylko osób zarządzających tymi spółkami”. Autor zadając te pytania bez odpowiedzi zdaje się zapominać, że także jego kancelaria podpisała się pod tym postulatem. I choć on sam odciął się od projektu, to za-

dane przez niego powyższe pytania wskazują, że niełatwo jest zarządzać nawet kilkuosobową kancelarią, co powinno być ostrzeżeniem przed zgłaszaniem nieprześlanych globalizacyjnych pomysłów ustrojowych.

Pomysły centralizacyjne zarówno w historii naszego Państwa, jak i naszego zawodu, nigdy nie przynosiły niczego dobrego. Jest to sprzeczne nie tylko z tradycją i istotą samorządności, ale nawet z etymologią słowa „samorząd” – sami rządząmy, sami decydujemy o istotnych dla nas sprawach. Dlatego w imieniu prowincjuszy dziękuję tym kolegom z wielkich izb, którzy tak bardzo „troszczą się” o nasze rzekome problemy organizacyjno-szkoleniowe. Zapewniam, że z równą troską pochylamy się nad Waszymi kłopotami. Ale proszę i apeluję: pozwólmmy, aby każdy sam rozwiązywał swoje problemy. Adwokatura to nie tylko kilka stołecznych firm prawniczych, lecz przede wszystkim tysiące kancelarii w miastach i miasteczkach całej Polski. Nie sposób rozsądnie oczekiwać, aby te tysiące poświęciły etos zawodu i prawie 90 lat tradycji na rzecz wąskiego grona, któremu bliższa jest adwokatura Johna Grishama niż adwokatura Mecenasów Wende, Piesiewicza i Bednarkiewicza.

Trudno doszukać się jakiegokolwiek racjonalnego powodu, dla którego liczba izb miałyby zostać zredukowana (do jedenastu – jak służyło się na Zjeździe). Nie tędy droga! Uważam, że najbardziej rozsądnym i niekonfliktującym środowiska wyjściem będzie wzmocnienie poziomej współpracy między izbami, o czym mówiła w swoim znakomitym wystąpieniu na Zjeździe adwokat Joanna Agacka-Indecka z Łodzi. Skutkiem tego będzie nie tylko konsolidacja adwokatury, ale również tak potrzebne ożywienie środowiska. Uważam, że Okręgowe Rady Adwokackie mają wiele do zrobienia w tej dziedzinie. Także Naczelna Rada Adwokacka powinna zostać aktywnym animatorem tego ruchu. Porównując zresztą aktywność naszych dużych sąsiadów muszę stwierdzić, że choć izba warszawska jako największa ma siłą rzeczy największe możliwości, to jednak kilkakrotnie mniejsze izby, jak łódzka czy lubelska, są liderami pod względem różnych inicjatyw, w tym szkoleń i konferencji.

Jeżeli zaś chodzi o postulowaną przez Autora reformę systemu wyborczego do Naczelnej Rady Adwokackiej, pragnę przypomnieć, że oprócz dziekanów okręgowych rad do tego organu wchodzi w drodze wyborów 24 członków. Zgodnie z przepisem art. 57 ust. 1 pkt 2 ustawy Prawo o adwokaturze, z jednej izby wybranych może być nie więcej niż ośmiu adwokatów, co i tak daje przecież aż 1/3 liczby członków NRA wybieranych przez Krajowy Zjazd Adwokatury. Ograniczenie to ma na celu przeciwdziałanie zdominowaniu najwyższego organu samorządu zawodowego przez reprezentantów jednej izby. Każda ordynacja wyborcza powinna być tak skonstruowana, aby skład wybranego organu odzwierciedlał jak najrzetelniej rzeczywisty stan wyborców, nie tylko liczbowy, ale i terytorialny. Naczelna Rada Adwokacka stoi na czele całej adwokatury. Musi zatem w swojej pracy uwzględniać potrzeby i opinie z całego kraju. Na tym polega istota demokracji.